

Szkołka



niedzielną

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — Niedziela druga po Wielkiénocy, dnia 21. Kwietnia 1844.

Religia.

Ewangelia u Iana świętego r. X.
w. 11 — 17.

Onego czasu mówił Pan Iezus Faryzeuszom: Jam iest Pasterz dobry. Dobry Pasterz duszę swą daie za owce swoje. Lecz naiemnik, i który nie iest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego, i opuszcza owce własne i ucieka; a wilk chwyta i rozpląsa owce. A naiemnik ucieka, iż iest naiemnikiem, i nie ma pieczy o owcach. Jam ci iest on Pasterz dobry, i znam owce moje, i znają mnie moje. Iako mnie zna Oyciec, i ja znam Oyca; i duszę moję kładę za owce moje. I drugie owce mam, które nie są z téj owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł, i słuchać będą głosu mego, i stanie się iedna owczarnia i ieden Pasterz.

Wytłumaczenie.

Pan Iezus nie mógł dokładniéj opisać zepsutego stanu ludu żydowskiego, a zwłaszcza iego naczelników, szczególniéj duchownych, co się pasterzami zwali, iak gdy ich porównał ze złodziejami i zbóycami, którzy nie przeze drzwi, ale inędzy wchodzą do owczarni, bo powie-

dział: „zaprawdę, zaprawdę mówię wam, kto nie wchodzi przeze drzwi do owczarni owiec, ale wchodzi inędzy, ten iest złodziei i zbóycą;“ bo wchodzi nie żeby pasł, tylko żeby kraść, zabiiał i tracił. Za czasów Zbawiciela wielu z Faryzeuszów, Kapłanów i Doktorów, czyli piśmiennych, za pieniądze kupowało od Rzymian różne posady, albo przez inne niegodziwe środki o nie się starało. Otrzymawszy ie, nie starali się wtedy o dobro ludu, o sumienne wykonanie swych obowiązków, tylko o dobro swéj kieszeni. W obec więc takich nie pasterzy, ale naiemników, rzeźników prawdziwych, maluje Iezus Chrystus obraz prawdziwego pasterza, i takim pasterzem sam siebie bydz mieni. Był nim w istocie w całym znaczeniu tego wyrazu, i on tylko sam o sobie mógł to powiedzieć, bo on tylko mógł się do zaciętych swych nieprzyjaciół odezwać: „Kto na mnie dowiedzie grzechu?“ Do nas zaś należy, kiedy mu zrównać nie zdołamy, bo chcieć tego byłoby zuchwałością, starać się coraz bardziéj zbliżać się do tego wzoru, iaki nam zostawił. — Nie sami przecie kapłani są pasterzami i nie do nich samych mówił Zbawiciel; każdy, co ma pieczę o drugim, lub władzę nad

nim, jest jego pasterzem; pasterzami tedy dzieci są najprzód rodzice, opiekuni, nauczyciele; czeladzi, gospodarze, i t. d. Wszyscy zatem obowiązani być dobrymi pasterzami.

Rozmańtości.

Mądra Kasia.

„Nie troszczyć się tak bardzo o zięcia dla waszćy Karolinki,“ rzekł Stanisław Borowy do Piotra, z którym wiedzny chalupe mieszkał; „lata ićy ieszcze nieuszły; Pan Iezus niezapomni o nićy; dawszy ićy rozum o zięciu zaradzi. Tak dawnićy, tak i teraz, trafi się nie ieden, który z rozumu nie z maiaćtku żonę poymuie; zapewneście znali Pana Szukalskiego we wsi zwanćy *Mnie się śniło*, i żonę jego Kasię, skotarzanę; wszakże onę też rozum na Ićy mość panią wyniósł. Kto cnotliwy i bogoboyny, o tćm Panu Bóg nie zapomni.“ „Przyznam wam się, mój Stanisławie,“ odpowiedział Piotr, „iż przeiędźaiąc tylko przez tę wioskę, i to ieszcze nocą, niemiałem sposobności ani rozpatrzenia się w nićy, ani poznania ićy Państwa, proszę was zatćm, powiedzcie, iak się to stało; bćdzie to dla mnie starego pociecha, a dla moićy Karolinki wzorem i nauką; człowiek zawsze nadzieią żyie, i chociaź ta nie raz go zawiedzie, on iednak ciekawie wypadków uroień swoich czeka.“

Poczęstowany suchą Stanisław, o Państwie Szukalskićm tak rzecz prowadził:

„Pan Iózef Szukalski odziedziczywszy po śmierci rodziców wioskę dosadnia *Mnie się śniło*, zaczął, iak inni, myśleć o żonie, lecz w wyborze ićy nie zgadzał się z drugimi, wiedząc, że w nocy każda kotka szara, i że panny młode po ślubie zwykle okradaią, równie i to, że każda liszka swój ogon chwali, nie zwaźał wiele na pochwały

rodziców panien, ani podszeptów łakomych swatów nie słuchał, lecz stale idąc za swym rozumem, onego, iako główną zaletę, która zmianie nie podpada, w żonie upatrywał; i tym sposobem stawionym na zięciów siłom zgrćcznie uchodził. Wiedzieli jego w tym wzglćdzie grymasy sąsiedzi, znali ie i poddań; iedni się z niego śmiali, drudzy podziwiali.

„W usługach jego za skotarza był nieiakiś Iobek, człowiek ubogi, otwarty, trzeźwy, pilny i poczciwy, słowem, iak to dziś zowią, głupi; te same cnoty zdobyły żonę jego Marysię i córkę iuź dorosłą Kasię. Dziewucha ta, a późnićy Ićy mość, widząc zły rząd w kobierćm gospodarstwie u dworu, czy z natchnienia boskiego, czy z innćy iakićy pobudki, prosila swego tatusia, aby iak po bydło na podwórze póydzie, Panu oświadczył, że ona go bćdzie chciała. Złakł się na to Iobek i boiąc się batów i utraty służby, pod pozorem niemienia do tego sposobności, natrćtne nalegania kochanćy córki ode dnia do dnia zwłóczył, złe ztąd skutki dla nićy i siebie wraz z matką wystawiając, a czasami i uporczywą dziewczuchę niepalonym popiołem rzęsiście obsypuiąc. Lecz daremnie, bo mimo ich błagania i nalegania, Kasia sama oświadczyć to Panu chciała. Stałość córki, myśli o Bogu, u ktćrego nic niepodobnego, narzeszcie szczęście córki i ich własne, tak z czasem rodzicom głowę zaięło, iż zdecydowani iuź na wszystko, sami do oświadczenia tego Panu sposobności szukali. Nasza Kasia, mówili odtąd na osobności do siebie, jest młoda, pracowita, bogoboyna, nadto i rozumna, iakićy właśnie Pan nasz szuka; może, że ona jest przeznaczoną od Boga na żonę dla niego, ktćrćy po bliskich i dalekich daremnie szuka dworach. W tych myślach wszedł raz Iobek z rana na podwórze, i widząc Pana oglądaićcego kro-

wy, pokłoniwszy mu się nisko, życzenie córki swęy obiawił. Rozśmiał się na to Pan Szukański, i wzdrygnawszy ramionami odszedł. Długo w nim walczył rozum z pychą, i przysłowie: „Kto się w słodziny miesza, tego świnie ziedzą,“ trwożyło go czas nieiaki. Przemogła nareszcie stałość; albo mądra, albo żadna żona, i zawoławszy już wyganiać mającego bydło Iobka, dał mu pare iay gotowanych, nakazując córce ie zanieść, żeby ie pod kurę podłożywszy, na wesele kurczęta z nich chowała. Zaniósł zafrasowany Iobek do chałupy gotowane iaia, i rozkaz pański córce obznajmując, z płaczem rzekł do nię: chciało ci się Pana, oto masz, cóż teraz poczniesz z temi iaiami, alboż to kurczęta bydź z nich kiedy mogą? Nie kłopotcie się, tatusiu, odpowiedziała Kasia; mam nadzieję w Bogu, że to wszystko na dobre wyidzie, i dawszy mu wyskrobanych z garaka nieco iaiegł gotowanych, one Panu zanieść i zasiać gdzie kazała, żeby wylęgłe kurczęta żywić się czém miały. Sprawił, iak mu powiedziano, Iobek, i bydło w pole wypędził. Na drugi dzień zrana woła znów Pan skotarza i wyrwawszy trzy włosy z głowy, one córce zanieść i płótno na koszule robić sobie kazać.

„Wczoray kurczęta z gotowanych iay, dziś płótno z trzech włosów, tak mówił do siebie wracający do chałupy Iobek, a któż wie, siła tych figłów ieszcze będzie? co téż to za wymysły pańskie, i na te wszystkie, biedna moja Kasia, która ledwo czytać i Boga chwalić umie, chce mu odpowiedzieć? i przeklinając nareszcie swoje poselstwo, wszedł do chałupy i rozkaz pański obiawił. Cieszyła go znów, iak mogła, Kasia, o łasce i miłosierdziu boskiem zapewnijając, trzy różdżki z miotły ułamała i dawszy ie tatusiowi, one Panu zanieść i warsztat z nich zrobić sobie kazała. Odżył

tu nieco Iobek, widząc z odpowiedzi córki dość zadowolnionego Pana, i zwyczajem swoim bydło w pole popędził. Na 3ci dzień wezwawszy Pan Szukański Iobka, powiedział mu, że gotów córkę iego wziąć za żonę, ieżli ta ubrana i nie ubrana, iadąc i nieiadąc, nie we dnie i nie w nocy, do niego jutro przyiedzie i podarunek i niepodarunek mu przyniesie. Z trwogą i bojaźnią słuchał tych kilkakrotnie powtórzonych sobie niepodobnych sprawunków skotarz i z wielkim kłopotem i z zwyczajnem biadaniem w chałupie córce ie powtórzył. O mój Tatusiu, rzekła z radością Kasia, kiedyście tylko nie nie zapomnieli, to się bardzo cieszę, iż przy pomocy boskię figle te jutro szczęśliwie zakończę. Rozśmiał się z gotowaney wyprawy Iobek i wypadku trzecię wygranę ciekawie oczekując, bydło w pole dość wesoło wypędził. Kaszel i sekret kobiecy nie długo się ukrywają, dla tego, chociaż Iobek o tém słowa nikomu nierzekł, i wszystko się niby w sekrecie działo, wszyscy iednak o tém poddani wiedzieli i dwie poprzednie wygrane, iak zwykle, za bardzo iasne i łatwe poczytywali, rozwiązać iednak trzecię, lub pomoc dać do nię, chociaż proszeni, nie mogli. Czwartego dnia z rana ubrawszy się w sieć Kasia, przewiesiwszy przez kozła, którego się za rogi trzymała, iedną nogę, udała się świtanem do dworu, i zatrudniwszy na swe przywitanie rozpuszczone psy puszczonym króflikiem, Panu, który na odgłos psów z pokoju wyszedł, gołąbka w powietrze puszczonego pokazując, ofiarowała.— Dobras Kasiu, rzekł dowiecipem ię zdziwiony i ucieszony Pan Szukański, a prowadząc ją do pokoju i kazawszy ją natychmiast przebrać, do ślubu gotować się z nią zaczął.

„Przybrana, chociaż kosztem iego, w bogate szaty Kasia, tak mu się spodobała i rozum ię tak mu głowę zajął, że o da-

wnym iéy stanie zapomniawszy, oycza przy skotarstwie zostawił. Bo Panowie iak są ciekawi, tak téż niepamiętni. Na nadchodzące wesele zjechało się krewnych, przyjaciół i znaiomych wiele, gdyż Pan Szukalski, prócz dziwactwa co do małżeństwa, był z resztą uczciwym i przyjacielskim człowiekiem, i wszyscy mu małżeńskiego szczęścia szczerze winszowali. Mimo to wszystko, musiał jednak Pan Szukalski mieć mola w sercu, gdyż tylko pod tym warunkiem, że przyszła żona do niczego nosa nie wtrąci, i w przypadku przestąpienia, zaraz się do oycza wróci, do ślubu z nią pojechał. Wesele odbyło się huczne, krasila je dowcipami nieco iuż okrzesa Kasia, i chociaż skotarczanką, bratową, ciotką, krewną i t. d. Ichmość Panów została, nikt nią nie gardził, bo odtąd Panią Szukalską się zwała. Mój Boże, co téż to za różnicę ten mniejszy lub większy kawałek kruszczu między ludźmi czyni! Pan Szukalski będąc dobrym gospodarzem w domu i w polu na przemian bywał, i iako przyjaciel wszystkich sąsiadów téż odwiedzał. Na iednéy z tych codziennych przechadzek, którą Państwo razem z sobą odbywali, zdarzyło się, iż iadąc blisko karczmy, kłótnie nadzwyczajne między ludźmi, z miasta wróconymi, usłyszeli. Zawołany gościany wywołał kłócących się do Państwa przed karczmą stojącego, którzy o przyczynę kłótni zapytani, tak powiadali: „Popasającemu dziś przed południem w téy karczmie,“ rzekł z nich ieden nazwiskiem Kwieciński, „klacz mi się ózrebiła; że zaś na taczkach znaleziono źrebię, utrzymuje właściciel ich, że taczki mu się ózrebiły i źrebięcia wydać mi nie chce.“ — Słusznie, odpowiedział Pan Szukalski; gdzie je znaleziono, tego téż iest, i to wyrzekłszy odiechał. — Wzdrygła na tak niesprawiedliwy wyrok żona, lecz pomna na swe przedślubne przyrzeczenie, słowa nie wyrzekła; dla obrony iednakże honoru męża, kazała potajemnie Kwiecińskiego zawołać, i iemu zaleciła, żeby nikomu nic nie powiadając, jutro nad wieczorem, na górze poza gościńcem, sieci iakby do łowienia ryb rozciągał i przejazdu ich tamtędy oczekiwał. Na drugi dzień iak zwykle wyiechało Państwo na przechadzkę. Bystremu oku Pana Szukalskiego nie w drodze nieeszło, z daleka iuż Kwiecińskiego sieci ściga-

gającego uyrzał, dla zapytania iednakże bliżéy nadiechał. Odpowiedział zagadniony, że ryby łowi. — Co ryby? na górze, bez wody? rzekł Pan Szukalski. — Tak W. Panie, odpowie Kwieciński, kiedy się wczoraj taczki ózrebić mogły, to dziś na téy górze i ryby bez wody bydz mogą. — Poznał swój błąd Pan Szukalski, lecz poznał i namowę żony; przyiechawszy zatem do domu, żonie za przestąpienie przedślubnego zakazu do oycza się na wieś wyprowadzić każe, nie wzbrańając iéy co naykosatowniejszego i naymilszego z sobą zabrać. — Przystała na to mądra Kasia, lecz żeby to w obec gości, iako świadków, odbyć się mogło, bardzo go prosiła; zezwolił na to Pan Szukalski, i zaprosiwszy znów krewnych, przyjaciół i znaiomych, onym myśl oddalenia do oycza żony i pozwolenie iéy zabrania z sobą co naydroższego, obiawił. Zusiąc upór Pana Szukalskiego, nikt mu się sprzeciwić nie chciał, chociaż ubogą i uczciwą Kasię wielu żałowało; skromnością i uprzejmością dla każdego zawstydzila małą liczbę swoich cheiwych i fałszywych przyjaciół, którzy z pozorowego iéy nieszczęścia cieszyć się iuż zaczęli; byli iednakże między gośćmi tacy, którzy zaraz wiedzieli, że znów mu figla iakiego spłata — Na podobny rozwód, za stałość i zdrowie Pana Szukalskiego pili dobrze wszyscy, a że każdy pił do niego, tak go opoili, iż o świecie nie wiedział. W takim stanie kazała Pani Szukalska męża do oycza swego na wieś cichuteńko i delikatnie zawieźć i na łóżku polożyć. Na twardecy słomie, w zimném i śmierdzącém izbisku, nie długo wytrzewiał Pan Szukalski, i pomacawszy obok siebie leżącą żonę, iéy się o zmianę rzeczy zapytał. — Jesteśmy umego oycza, odpowiedziała Kasia; kazałś mi się wczoraj tu wyprowadzić, co naydroższego zabrać z sobą nie wzbrańając; ciebiem więc, kochany mężu, wzięła, bo cóż mi może bydz droższego i milszego nad ciebie, którego kocham i kochać nigdy nie przestanę. Uściśkała ją za to Pan Szukalski, i o gości dalej się zapytawszy, w nocy, żeby ich ci nie widzieli, cichaczem do dworu wrócili. Na drugi dzień w obec tychże samych gości powtórzył Pan Szukalski w domu oycwskim dane zaręczenie żonie, że odtąd wszystkiém zarządzać iéy wolno; i nie zawiódł się, bo Opatrzność uczciwéy i bogoboynéy żonie wszędzie towarzyszyła i krokami iéy kierowała. Za iéy dopiero zarządow lohek bydło pasać przestał; uwolnił go sam Pan Szukalski ze służby i dla żony doskonalem i wolném gospodarstwem udarował. — „Tak to mój Stanisław,“ odezwał się słuchający Piotr; Panowie mają do honorów prawo, a ubogich, mój Boże! przypadek tylko wynosi.“ — „Oy tak, mój Piotrze,“ odrzekł Stanisław, „wielu z nich przy ładaikiéy podporze, iak drogie kamienie w okładce, lepiéyby się wydali i wiecejby użytku przynieśli, gdy tymczasem wzapomnieniu żyją; coś podobnego powiedział mi pański nauczyciel, gdy przed 2ma tygodniami był z nim na polowaniu, gdyśmy, iuż nie pomnę iak, na urzędy i honory weszli, „że piiana morska wychodzi na wierzch, a perły na gruncie zostają.“ — Podziękował Piotr wraz z córką swięą Karoliną za przepowiadkę, i prosząc go znów, iezli można, na iutrzejszy wieczór, szczęśliwéy nocy mu zyczyli.